

Romuald Kulik - Poetycka podróż do piekła i z powrotem

O "Kolonjach" Tomasza Różyckiego

Ponad trzy lata czekaliśmy na nowy tomik Tomasza Różyckiego po dobrze przyjętym „Świecie i Antyświecie” oraz „12 stacjach”. Pojedyncze wiersze poeta drukował w czasopiśmie i czytał na wieczorach poetyckich. Nazwa „Kolonie” jest wieloznaczna, jednak już rzut oka na okładkę utwierdza nas w przekonaniu, że to nie beztroski, kolonijny wyjazd jest treścią tomiku, iż chodzi o inne kolonie- podbite przez kraje tereny, gdzie w koloniach zamieszkują rezydenci, siejąc wśród tubylców zamęt, popłoch i śmierć. „Kolonie” Różyckiego to zbiór wierszy dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Autor spełnił swoją artystyczną wizję mitycznej podróży przez życie, od narodzin po śmierć. Tytułowe kolonie- słowo- klucz, stają się jedynie pretekstem do ukazania czytelnikom tej drogi. Nie będzie to podróż łatwa, a raczej pełna niebezpieczeństw. Różycki nie rozpieszcza czytelnika. Obrazy, które przekazują nam wiersze, są twarde, nieociosane, toporne, aż chciałoby się powiedzieć podobne do nieoszlifowanego diamentu. „To, co nas nie zabije, na pewno nas wzmocni” pisał Nietzsche, i tym mottem sugeruje się pewnie podmiot liryczny wierszy. Bohater wierszy jest jeden, tę podróż będziemy odbywać razem z nim. To on doświadcza na własnej skórze losu tułacza przez życie. Jego podróż trwa cały czas, to nie tylko chęć poznania siebie, ale i ogarnięcia myślą otaczającego go świata. Nikt nie powiedział, że będzie to łatwe. Pułapki, które czyhają na naszego bohatera, tworzy on sam. Kieruje nim chęć wyrwania się z marazmu, podróży marzeń. Ostrzeżenie: uważaj o czym marzysz, bo może się spełnić, staje się prorocstwem spełnionym. Jaki wróci z tych podróży w głąb kolonii i samego siebie? Nowy, odmieniony, a może już w ogóle nie wróci? Tytuły wierszy nawiązują do zdobywania, do dalekich wysp, kolonialnych najazdów, jednak wiersze traktują o czymś zupełnie innym.

O życiu. Nawet jeśli czasem nie zgadzamy się z jego decyzjami, to jednak pozostaje nam je zaakceptować. Bohater stworzony przez Różyckiego neguje je, a stąd już bliska droga do negacji siebie, do niezrozumienia popartego wcześniej alienacją i odrzuceniem. Czy tytułowe kolonie- miejsca zdobyte, mogą stać się nam bliskie? Mogą, ale do tego trzeba wiele siły i samozaparcia. Myślę, więc jestem. Przeżywam i opisuję to, więc jestem, zdaje się mówić nam Różycki. Podróż jego bohatera nie jest intymną, osobistą podróżą, jego przeżycia stają się też naszym udziałem. Wspomnienia przesiąknięte są prochem, krwią i zapachem morskiej bryzy. Podróż do tytułowych kolonii to podróż do miejsca, z którego już się nie wraca, jak z sanatorium w opowiadaniach Schulza. Ta podróż miała być osobistym przeżyciem podmiotu lirycznego, a staje się jakby wydarzeniem medialnym. Nie ukazują nam jej główne telewizje świata, a tylko opowiadają o niej kolejne wersy wierszy. Tomasz Różycki staje się zręcznym opowiadaczem historii, pióro w jego ręku to ogromna broń. Jednak wojnę na słowa bohater toczyć będzie głównie z samym sobą, rzadziej z otaczającym światem. Podmiot liryczny jawi się nam jako prawdziwa postać z krwi i kości, razem z nim przeżywamy przygody, które sugerują tytuły wierszy. Bohater Różyckiego przeżywa swoiste katharsis- oczyszcza duszę, co wcale nie znaczy, że czyni go to lepszym, mądrzejszym. To raczej pewna forma zrozumienia tajemnic świata i samego siebie. Wiersze tworzą swoistą, zamkniętą całość, ułożoną i mogącą istnieć tylko w takiej formie. Usunięcie kilku wierszy z tomiku zburzyłoby subtelność, kruchą całość. Różycki nie tworzy świata, nie kreuje go. Ten świat istnieje obok- tuż na wyciągnięcie ręki. Wystarczy go dotknąć, posmakować, trudniej jest go opisać, choć Różycki jako poeta mówi pewnym, zdecydowanym głosem. Nie brak w tych wierszach ironii, poeta kpi, że wszystko co posiada jest ponemieckie, bo przyszło mu żyć w ponemieckim mieście. Brak jest Różyckiemu pokory i wdzięczności dla miasta, które stworzyło go jako poetę, w kolejnych tomikach to Opole inspirowało go do wielu wierszy. Czy „Kolonie” są chęcią ucieczki autora od otaczającej, opolskiej rzeczywistości? Nie wiadomo. Jednak, jak pisze prasa razem z Podsiadłą, Gutorowem i Marcinkiewiczem, żyje on w poetyckim getcie. „Kolonie” Różyckiego to miejsce, które trudno znaleźć, zlokalizować na mapach. A jednak jest gdzieś, istnieje w każdym z nas. To kraina marzeń, pełna jednak niebezpieczeństw, gdzie nic nie jest tym, czym się wydaje. Rośliny i kwiaty okazują się trujące, w błękitnej wodzie czają się rekiny, niebo zasnuwa czarny dym z kraterów wulkanów. Zagłada może nadejść w każdej chwili, a jednak bardziej zabójcze okazuje się czekanie na nią. To oczekiwanie zabija nieodpornych psychicznie kolonizatorów. Powracające jak refren słowa „kiedy zaczynałem pisać, jeszcze nie wiedziałem”, stają się złowieszczą przepowiednią. To skarga autora na los poety portretującego oglądany świat. Kolonie nikogo nie mogą pozostawić obojętnym. Tomik jest zapisem zmienności, która dotyka dwa światy, każdy z nich domaga się odmiennych ofiar. Każde nowe doświadczenie czegoś nas uczy. Kolonie to także czas beztroskich wakacyjnych wyjazdów, zapamiętanych

na całe życie. To także czas wielkiej inicjacji, także seksualnej- gdy kobieta rozbierze się specjalnie dla nich, chłopcy stają się mężczyznami. Potem nadchodzi czas powrotu- to co miało się stać- stało się. Czas się wypełnił. Spełniły się marzenia i sny. Przeżycia z dzieciństwa i wczesnej młodości będą mieć duży wpływ na dalsze życie podmiotu lirycznego. Banalna morska kolonia, której granice wyznaczają wbite w morski piasek patyki dopiero po latach obrosnie w legendę- stanie się mityczną oazą dzieciństwa, miejscem, które na zawsze pozostaje w pamięci. Zew będzie nas wzywał do ciągłych powrotów tam, nawet w myślach, marzeniach, kiedy okaże się, że gwałtownie dorośliśmy, utracając zdolność do magicznego dziecięcego widzenia świata. Niszczy nas czas, często miejsce. Z zamorskich krain będą przychodzić listy pachnące egzotycznymi przyprawami, będą zachęcać do nowych, niebezpiecznych wypraw, do kolonizowania dalszych obszarów, chłopiec staje się pisarzem, z niemałym trudem portretującym swoje życie i zastany świat. Jedyna ucieczka, która jest mu dana prowadzi do kolonii- miejsca, którego może nawet nie ma. Tylko tam może stać się gubernatorem- panem i władcą zawłaszczonych terenów. W poecie pozostaje żal, że jedyne czym może władać to słowa. Nowi poddani nie zawsze podporządkują się rozkazom. Jego wyznanie, że kiedy zaczął pisać jeszcze nie wiedział, że stanie się bogaty, przypomina wyznania Artura Rimbauda, z czasów, gdy stał się już chciwym kolonizatorem. Spełnia w ten sposób swoje marzenia o bogactwie. Pan kolonii jest tak odcięty od rzeczywistego świata, że od jego decyzji zależy wszystko. To taki trochę inny kapitan Kurtz z „Jądra ciemności” Conrada. Świat wydaje mu się beznadziejny i mały, jak japońska kula, w której tańczy zamieć. Jednak nie może się on całkowicie oderwać od rzeczywistości, pomimo tego, że sam mianował się panem i władcą. Aby móc pisać, musi przeżywać. Potrzeba nowych doświadczeń pcha go wciąż do przodu. Te przeżycia czasem na granicy śmierci wyzwalają w nim adrenalinę, której potrzebuje wciąż więcej i więcej. Musi troszczyć się o dobre kontakty między tubylcami i kolonizatorami. Ich brak to śmierć. Może na zawsze zostać strącony z tronu i zabity. Troszczy się o relacje pomiędzy dwoma odmiennymi światami, ale z każdym następnym dniem przerasta go załatwianie zwykłych, ludzkich spraw. Nić porozumienia ze światem zostaje zerwana, podmiot liryczny nie chce się przyznać do porażki. Męczy go życie, kontakty z ludźmi, którzy nawet nie starają się go zrozumieć. Stacza się na samo dno, teraz to nim będą rządzić inni, a tak trudno jest mu to pojąć i zrozumieć. Za długo przebywał na wyspie i odwykł od zwykłego życia. Jego próba buntu przeciw sztywnym regułom z góry jest skazana na porażkę, kolonia staje się kolonią karną własnego umysłu, pisanie wierszy jest tu rzeczą, którą można już leczyć tylko w ośrodkach psychiatrycznych. „Kiedy zacząłem pisać, jeszcze nie wiedziałem” staje się zdaniem- modlitwą, powtarzaną w tej poetyckiej wyprawie do piekła i z powrotem.

Tomasz Różycki, Kolonie, Kraków 2006

Romuald Kulik, ur. w Opolu. Cudowny rocznik 1979. Poeta. Dziennikarz z pasji. Ostatnio w opolskim kwartalniku kulturalnym. Przygotowuje poetycki tomik „CALIFORNIA”.